

Wiarus Polski

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświęconych. Przedpłata kwartalna na pocztę i u listowych wynosi 1 markę i 80 fen., a z odnośnieniem do domu 2 marki i 23 fen. — „Wiarus Polski” zapisany jest w cenniku pocztowym pod znak. 1 polnisch nr. 123.

W imię Boże za Wiarę i Ojczyznę!

Redakcja i drukarnia w Bochum, ul. Klosterstr. nr. 8. — Telef. 538.

Za inseraty płaci się za miejsce rzadka drobnego druku 15 fen., ogłoszenia zamieszczone przed inseratami 10 fen. Kto często ogłasza otrzymuje rabat. — Listy do „Wiarusa Polskiego” należy frankować i podać w nich dokładny adres piszącego. Reklamy nie zwracamy.

Fille Recklinghausen, Hernerstr. 64. Dortmund, Brakelerstr. 2. Gelsenkirchen, Karlstr. 7. Hamborn, H.-Sachstr. 41. Oberhausen, Friedrich-Karlstr. 25.

Rodzice polscy! Uczcie dzieci Wasze mówić, czytać i pisać po polsku!

Na luty i marzec

można w każdym czasie zapisywać „Wiarusa Polskiego”

Prenumerata na dwa miesiące wynosi tylko

1 markę 20 fenigów

a z odnośnieniem do domu 28 fenigów więcej, czyli razem 1,48 młk.

U roznościeli płaci się 70 fenigów miesięcznie już z odnośnieniem.

W razie śmierci stałego (przez 3 miesiące) abonenta wskutek nieszczęśliwego wypadku otrzymują spadkobiercy jego 300 marek, jeżeli śmierć nastąpiła na wierzchu, a 150 marek, jeżeli nastąpiła pod ziemią. Bliższe warunki otrzymają każdy na żądanie od Wydawnictwa w Bochum.

Wycieczka do Galicji.

Korespondent wojenny „Kijewskaia Mysl”, A. Brynski, zrobił wycieczkę do Skola w Galicji i opisuje swoje wrażenia i spostrzeżenia w ten sposób:

Przejażdżka po zafajdowanej Galicji jest przedsięwzięciem nie łatwym do wykonania. W obszernym terytorium sieć kolejowa zajęta jest niemal wyłącznie pociągami służbowymi. Pociągi te chodzą raz na dobę. Chodzą przeważnie towarowe pociągi, rzadko kiedy w nich się widzi wagon osobowy. Wtedy jest on przepelniony szczęśliwcami. Mnie się poszczęściło, schwyciłem wagon pierwszej klasy, tak zwaną „Tiopluszkę”. Nadzwyczajny tryb życia stworzył ten niezwykle typ wagonu. Mój wagon był austriackim wagonem pierwszej klasy, z kanapami wzdłuż ścian. W środku ustawiony jest żelazny piecyk, koło niego nawalona kupa węgla

kamiennego. Piec rozpalony do czerwoności, siedzieć około niego niepodobna. W plecy wieje przenikający chłód przez niedomykające się drzwi.

Pociąg powinien był odjechać o godzinie pół do 6, odjechał zaś około godziny 7. Ale do tego tu wszyscy przywykli, a gdy się zapytać: Kiedyż pojedziemy? — odpowiadają: Jużesmy się opóźnili — teraz zaś nie wiadomo, kiedy odjeżdżamy. Jadą oficerowie, siostry miłosierdzia, sanitariusze. Pół roku wojny już minęło, nieomal wszyscy się oswoiili, przywykli do tych pochodów wojskowych i nadzwyczajnego życia. Niema połączonych z podróżami kłopotów, niema zbytecznych bagażów. Każdy pasażer ma płócienny worek z pościelą i potrzebną prowizją. To jest konieczne potrzebne w podróżach po Galicji. Jeśli miał przyjechać dziś rano, często przyjeżdżasz nazajutrz nocą. Jeśli myślisz, że na przyszyły pociąg trzeba czekać dwie godziny, musisz nieraz czekać 8—10 godzin. I w takich warunkach przyda się i pościel i prowizja. Bez tych zapasów naraża się człowiek na wielkie niedogodności.

Ruszący, chwala Bogu! Bywają nie tracą czasu i kładą się spać, jak kto może. Jeden siedzą, siostra miłosierdzia zwija się formalnie w kłębek i wsuwa się w kącik ławki. Tu i tam zaś nawiązuje się rozmowa, i opowiada się wszelkie szczegóły życia w pułku. Pociąg jakby kulał na relsach, przejeżdża dwie wiorsty i przystaje na 20 minut. Zaczynasz zazdrościć szczęśliwcom, którzy zasnęli. Noc ciemna zupełnie. Za ścianą wagonu wyje hałaśliwie. Zda się, że połamie ramki okien i pozrywa oszalowanie wagonu. Wyjąc, szarpie ścianami wagonu.

Trzeba się tu przesiadać. Czeka nas niespodzianka: sadzili, że pociąg do Karpac pójdzie dopiero rano, a tymczasem on jedzie już za godzinę. Na dworcu długi pociąg, wagony pełne siana, owsa, drutu kolczastego, a pomiędzy tem wszystkiem trumna z drzewa. Ktoś dotarł aż do polycy, wyszukał śmiertelne szczątki dro-

giego człowieka, i teraz pogodziwszy się z wszelkimi niewygodami podróży, wiezie go do domu. Widzimy konduktora z latarką. — Czy jest oficerska „tiopluska”? — zapytuje mój towarzysz podróży. — Niema. — A gdzie siadać? — A tu! — i pokazuje w szeroko otwarty wagon towarowy. — Ale tam leżą ranni! — Zaglądam do wagonu, w jednej połowie leżą rzeczywiście na noszach postawionych na podłodze jakieś postacie, przykryte płaszczami. — Nie bójcie się! Wchodźcie, tu niema rannych — odzywa się z wewnątrz jakiś młody głos. Wchodzimy do wagonu. Oficerowie to wracają na pozycje i korzystając z okazji, jadą próżnym wagonem dla rannych. — I my tak się urządzamy — mruczy półseny jadący z nami szofer. Bierze nosze, rzuca je na ziemię dla nas. — Wspaniale pojedziemy — zaledwo słowo to wyrzekł, już chrapi. Za minutę kolebie się na noszach; początkowo jakoś zimno, potem coraz cieplej. Mój towarzysz waha się — Ja się nie położę... postoję sobie — powiada. Ale przez sen widziałem, jak nie wytrzymał, opuszcza się na nosze, nasamprzód siada, potem się kładzie, obwija się ściśle w szynel i zasypia...

Było jeszcze zupełnie ciemno, gdyśmy przyjechali do Skola. Miasteczko średniej wielkości rozłożyło się wzdłuż doliny na kilka wiorst wśród odnóg karpaccich. Grzęziemy w błocie wśród ciemnej nocy i brodzimy po zamaryłych ulicach Skola do naszej kwatery. Na placu przed dworcem kolejowym dogorywało wielkie ognisko, którego płomienie padały na płótna namiotów i sklecone na przedce baraki z desek. Dalej nie widać absolutnie nic, brodzimy w błocie gęsiego, trzymając się jeden drugiego. Ranek był cudny. Ledwo spadł pierwszy śnieg, który na południowej stronie doliny już był stał pod wpływem południowego słońca. Obok mnie biegają trzy dzieciaki. — Czy nie macie chleba? — zapytuje mnie śmiały chłopak jakich lat 7. Dałem mu pieniędzy. Pochwycili je, podzielili pomiędzy siebie. —

A temu jeszcze dajcie, bo nie starczyło — śmiało powiada chłopak, pokazując na czwartego smyka, który się bojaźliwie chowa za róg domu. Dałem jeszcze i dla czwartego. Podzielił się, że na każdego przypadło równo. Puścili się do domu, aż pięty świecili. Druga grupa dzieci zobaczyła kozaków idących od mostu.

— Nie macie kawałka chleba? — A czyż chleb będzie w kieszeni nosił? — z uśmiechem powiada kozak.

Szedłem długą ulicą przerywaną całe miasteczko. Większa część domów opuszczone. Majętniejsza część mieszkańców uciekła. Została tylko biedota rusińska, żydowska i polska. Publiczne gmachy zajęte, jedne na lazarety, drugie dla wojskowych urzędów. W opuszczonych i zniszczonych domach pomieszczeni żołnierze i konie. Z okien wyglądają lby końskie. Pociągają powietrze, rża i znikają. Dymią się kuchnie polowe, a około nich czekają cierpliwie grupy młodych i starych mężczyzn i kobiet. Po rozdzieleniu barszczu żołnierzom, co zostaje, oddaje się biednym. Władze nakazały gotować więcej strawy i pomagać ludności. Życie publiczne skryło się teraz do chat. Z nosami zadartymi tylko chodzą susi jak żerdki urzędnicy policyjni w wysokich czapkach austriackich i krzywymi szablami przy boku. Spotykanych żołnierzy pozdrawiają po wojskowemu i doglądają porządku. Na ulicach widać Huculów. Włosy długie spadają aż na plecy, twarze wygolone, koszuły długie, płóciennę sięgające poza kolana. Wszystkim się kłaniają, zdejmując szeroki kapelus i mówiąc: „Sława Jisusu!” — lub też „na wieki sława”.

Gdy Austriacy opuścili miasto, przed nadejściem Rosjan opuszczone domy obywateli możniejszych stały się pastwą grabieży. Były pożary, w mieście widać zgłiszczą spalonych domów, domy na pół spalone z walącymi się dachami. W domach rozgrabionych wszędzie ślady zniszczenia. Okna wyrwane, drzwi powybijane, piece porozwalane. Z mienia domowego śladu nie zostało.

lat ma dopiero, a wygląda na starą kobietę... Wychudła, zczerniała i na oczy zapadać zaczyna... starość jej przedko przyjdzie i pamiętać o tem musi... o! musi ona pamiętać o swojej starości, bo gdyby sama o tem nie pamiętała, to dziś, czy jutro, kiedy dobra pani kogo innego zechce na miejscu jej w garderobie posadzić, wrócićby musiała chyba do szlacheckiej okolicy swojej na łaskę braci, na pośmiewisko ludzkie, na... nędzę! Ot... początek bajki!

Na stole leżało już wykończonych kokard kilkanaście. Czernicka wzięła długą, szeleszczącą kawał czarnej mory i układać go zaczęła w malownicze fałdy i zwoje. Palce jej drżały mocniej niż wprzód, a zółte powieki mrugały prędko, dlatego może, aby zadusić łzy, które drżały na rzęsach. Spojrzała na Hele i zaśmiała się głośno.

— Ależ! — zawołała — wytrzeszczyłaś oczy tak, jakbyś mnie niemi poźreć chciała. I psisko to także wlepię we mnie swoje ślepie, niby bajkę rozumie! Bo to bajka jest... Chcesz słuchać dalej?

— Co było potem? — szepnęło dziecko. Czernicka z wielką powagą w głosie i na twarzy odpowiedziała:

— Potem — był hrabia...

— A potem?... —

— Wkrótce potem pani wyjechała do Paryża i w mieście jakimś, wypadkiem, zobaczyła śliczną papugę, blade-różową, z czerwonym dziobem...

Hele uczyniła żywe poruszenie.

Ciąg dalszy nastąpi.

DOBRA PANI.

Napisała Eliza Orzeszkowa.

(Ciąg dalszy.)

W pokoju Czernickiej cicho było. Zegar, wiszący nad ogromnym kufrem, wybił właśnie północną godzinę. W pobliżu firanek, odsłaniających łóżko, parny służący, bielący pod ścianą śnieżnie usłane z orzechów rzeźbione łóżeczko dziecięce. Na stole, obok maszyny do szycia paliła się lampa, a na jasnym tle obfitego jej światła ostro i ciemno rysowała się postać pilnie pracującej kobiety. U nóg jej, na ładnym podnóżku siedziała Hele, piastując na kolanach swych uśpionego Elfa. Czernicka starannie układała i pilnie naszywała kokardy, z czarnej mory, lecz, gdy z głębi domu, z salonu, do ucha jej doleciały połączone, płaczące tony fortepianu i wiołonczeli, chmurny wzrok swój utkwiała w pochylonej nad pianinem głowie Hele, a palcem uzbrojonym w srebrny naparstek zlekka jej dotykając, wymówiła:

— Słyszysz? pamiętasz! i ty kiedyś tam byłaś!

Dziecko podniosło twarz znacznie od dni paru pobiła i na starszą towarzyszkę patrzyło w milczeniu, oczami pełnymi wrośłego w nie jakby zdumienia.

— Cóż tak oczy na mnie wytrzeszczasz? czegoś dziwisz się? Och, posłabys lepiej spać... Nie chcesz? Myślisz że cię pani zawoła! Nie prędko to nastąpi. Żal mi cię trochę. Chcesz? to opowiem ci je- długą, ładną bajkę...

Hele podskoczyła na stołku tak, że aż się Elf obudził. Bajka! Niedługo słuchała często bajek, opowiadanych jej przez p. Ewelinę.

— Cicho, Elfku, cicho! no, nie śpij znowu! słuchaj! bajka będzie długa i ładna.

Czernicka, dziesięć z kolei wykończona kokardę rzuciła na stół i zaczynając układać jedenastą, z pod brwi na rozweselone nieco dziecko spoglądała. Palce jej drżały trochę i wzrok pośpieszał. Po chwili przyciszonym głosem i zawzięcie szyjąc, zaczęła:

— Była sobie raz jednego, w szlacheckiej okolicy, jednej, młoda, przystojna dziewczyna. Żyła ona sobie szczęśliwie u rodziców swoich pomiędzy braćmi i krewnymi swymi, pod błękitnym niebem Bożem i między zielenią kochanej ziemi, pracując ciężko, to prawda, ale zdrowa, hoża, rumiana i wesola. Było jej już lat piętnaście i już ją był chłopiec — sasiad za łonę sobie upatrzył, gdy wtem, wypadkiem, zobaczyła ją jedna bogata i bardzo dobra pani. Ta pani zobaczyła młodą tę dziewczynę raz, w niedzielę, kiedy w świątecznym ubraniu niosła ona z lasu dzbanek poziomek. Zobaczyła i zaraz bardzo pokochała. Za co? Nie wiadomo. Podobno dziewczyna miała piękne oczy, może też do twarzy jej było na zielonej miedzy, w złotej pszenicy, z czerwoną wstążką przy kaftanie i dzbankiem poziomek w ręku. Dość, że dobra pani przyjechała ślicznym powozem przed chatę jej rodziców — i zabrała ją sobie. Mówiła, że da jej edukację, w świat ją wprowadzi, los i szczęście jej zapewni... Los... i szczęście!

Dwa ostatnie wyrazy wymówiła przeciągle, ze świsem i, rzuciwszy na stół jedenastą kokardę, rozpoczęła układanie dwunastej.

— Cóż dalej? co dalej? moja panno Czernicka, co dalej? — trzepotało się na stołeczku dziecko. Elf nie spał także i siedząc nakolana dziecka, dwójkiem czarnych, okrągłych oczu pojeżdzając po twarzy opowiadającej.

— Dalej — było tak. Dobra pani kochała bardzo, ale to bardzo młodą dziewczynę przez całutki dwa lata. Trzymała ją wciąż przy sobie, całowała często, uczyła mówić po francusku, zgrabnie chodzić, mówić i jeść, paciorkami na kanwie wyszywać... potem...

— Co potem? co potem?

— Potem, zaczęła ją lubić daleko już mniej, aż nakoniec, raz, wypadkiem spotkała jednego hrabiego. Wtedy młoda dziewczyna zrobiła się bardzo nudna i — poszła do garderoby... Całe szczęście, że miała ona wiele dobrego gustu i zrzeczności, dobra pani więc kazała ją wyuczyć krawiectwa i różnych robót i zrobiła z niej swoją pannę służącą. Gdyby nie nadzwyczajna dobroć tej pani, dziewczyna miałaby teraz swoją chatę w szlacheckiej okolicy, męża, dzieci, zdrowie i twarz rumianą. Ale pani ta zapewniła jej los i szczęście. Od lat dwunastu szyć ona dla niej stroje po całych nocach, ujada się z jej garderobianami i lokajami, każdego ranka wkłada jej na nogi pończochy i trzewiki, a każdego wieczora urządza z koldry jej gustowne draperye... Trzydzieści

Na skraju miasta, już na wzgórzu stoi piękny zamek bogatego miejscowego barona Gredla. Dookoła bogate zabudowania gospodarskie, wewnątrz teraz jeszcze widać ślady wyszukanego przepychu. Ale wszystko doszczętnie zniszczone. Obicia na ścianach, jedwabne i z cienkich drzewa pozrywane i porozkradane. W pokojach chaos. Porozbijane drogie meble, w kawałki porozbijane kryształ, a wszędzie bez liku porozbijanych butelek od wina tokajskiego. W piwnicach barona było podobno 5 000 butelek węgierskiego wina. Na ścianach płamy ciemno-czerwone, nie krew to, nie wino, nowa jeszcze wiedeńska szafa żelazna rozbita, wszystko robi wrażenie, jakby się wkradli bandyci i gospodarowali tutaj. Nakoniec zamek podpalili, połowa zamku już tylko gruzy, ściany się wala, sterczą tuż w niebo wysokie kominy. Gdy wojska rosyjskie nadchodziły, maroderzy uciekli. Zaczęto nawet zwracać różne skradzione przedmioty.

Około Skola fabryki, tartaki, fabryki zapalek, kamieniołomy. Miejscowość to cudna. Tuż za miastem są góry. Jedna za drugą się podnosi, otaczają miasto wieścem ozdobionym ciemnymi lasami. Powiadają, że w ubiegłe lata w miesiącu grudnia wszystko tu zawałał śnieg, w tym roku śnieg bieleje tylko na skłonach gór, w dolinie niema go wcale.

Latem zjeżdża tutaj wielu gości, jest to miejscowość zdrowotna. W lasach pełno zwierzyny, jeleni i saren. Żyjący w Skole obywatele już się uspokoił, o ile to możliwe, i z troską na twarzy starają się oddawać poprzedniemu swemu zajęciu.

Dzieci tylko, których tu bardzo wiele, bez troski przepełniają ulice. Wieczorem przybyła do nas grupa dzieci — koleś — wyciągnęły książeczki, zapaliły dwie świeczki w szopce, odkaślnęły i zaczęły śpiewać. Nie wytrzymały i z chichotem czmychnęły. Widocznie wydawały się im śmiesznymi. Dzieci zawsze wesołe, w każdym położeniu. Gdy jednak zmrok zaczął zapadać, na ulicy żywy dym nie widać. Coraz ciszej się staje, słychać tylko kroki wart, od czasu do czasu zarzy koł przez okno.

Ukraińcy w Wiedniu.

W „Priskpackiej Rusi“ ukazała się korespondencja z Wiednia, zawierająca garść interesujących szczegółów o stosunkach wśród tamtejszych Rusinów-Ukraińców, których sztab polityczny, jak wiadomo, przeniósł się do stolicy austriackiej. Prasa niemiecka stawia ich pod niebiosa, uważając Ukraińców za jedynych Słowian, na których Niemcy mogą polegać. We Wiedniu bawia wszyscy posłowie ukraińscy, a klub parlamentarny pod przewodnictwem Romańczuka, jest przedstawicielem Rusinów wobec rządów austriackiego i niemieckiego. Romańczuk jest również przewodniczącym komitetu dla niesienia pomocy zbiegom. Komitet, przy dostatecznym poparciu pieniężnym rządu, zaopatruje wszystkich w środki do życia. Przy ulicy Strozzi osobny hotel zajęty jest wyłącznie przez zbiegów. Pp. Kost Lewicki, L. Lewickij, Siengalewicz i ks. Ochrynowicz zajmują się wydawaniem pism i propagandą. Trylowski jest komendantem organizacji sokołów rusińskich, znajdujących się we Wiedniu.

Ogółem liczbę zbiegów ukraińskich obliczają na kilka tysięcy ludzi, w tem dużo księży i nauczycieli. We Wiedniu utworzono trzy szkoły ukraińskie: szkołę ludową, seminarium nauczycielskie i gimnazjum. Poza tem wysłano dwóch nauczycieli do zorganizowania szkoły w kolonii zbiegów w Karyntyi.

We Wiedniu wychodzi „Dilo“ pod redakcją Lewickiego i Pamejki, a prócz tego „Korrespondenzblatt“.

Z jednego numeru, przeniesionego do Wiednia „Dila“ „Priskpackaja Rus“ podaje wyjątki wstępnego artykułu, wzywającego do „urabiania w sobie nowej duszy, duszy nowej Ukrainy, oczyszczonej od tradycyjnego lenistwa, zawiści i złości“, gdyż na wszelki przypadek „nie wróć te stosunki, w których wyrosliśmy i do których myśmy przywykli“. Ze sprawozdania z posiedzeń klubu parlamentarnego dowiadujemy się o akcyi Romańczuka w sprawie uwolnienia aresztowanych przez nieporozumienie Ukraińców, trzymanych w Brukseli nad Litawą i w Talerhofie.

Bardzo interesująca jest wiadomość, że Eugeniusz Lewicki miał w Berlinie odczytać „o kwestyi ukraińskiej“, który się odbył w sali posiedzeń sejmiku pruskiego. Prelegent wskazywał na konieczność państwa ukraińskiego, którego istnienie związane jest z żywotnymi interesami Austrii i Niemiec.

Dotychczasowi ministrowie dla Galicyi.

Nowo mianowany minister dla Galicyi dr. Zdzisław Morawski, jest 16. z rzędu ministrem dla Galicyi. Jego poprzednikami byli, jak stwierdza „Wiedeński Kurjer Polski“:

1. Kazimierz Grocholski w czasie od 11. kwietnia 1871 do 25. listopada 1871.
2. Dr. Floryan Ziemiałkowski w czasie od 21. kwietnia 1873. do 11. października 1888 roku.
3. Filip Zalewski w czasie od 11. października 1888 do 11. listopada 1893.
4. Apolinary Jaworski od 11. listopada 1893. do 30. września 1895.
5. Dr. Leon Biliński prowadził prowizorycznie agiendy ministerstwa od dnia 30. września 1895. do 17. stycznia 1896.
6. Dr. Edward Rittner od 17. stycznia 1896. do 30. listopada 1897.
7. Hermann Loebel od 16. grudnia 1897. do 7. marca 1898.
8. Adam Jędrzejewicz od 7. marca 1898. do 2. października 1899.
9. Dr. Kazimierz Chłędowski od 2. października 1899. do 18. stycznia 1900.
10. Dr. Leonard Piętał od 19. stycznia 1900. do 2. czerwca 1906.
11. Dr. Wojciech hr. Dzieduszycki od 2. czerwca 1906. do 20. listopada 1907.
12. Dawid Abrahamowicz od 20. listopada 1907. do 3. marca 1909.
13. Dr. Władysław Duleba od 3. marca 1909. do 9. stycznia 1911.
14. Wacław Zaleski od 9. stycznia 1911. do 19. listopada 1911.
15. Władysław Długosz od 19. listopada 1911. do 26. grudnia 1913.
16. Dr. Zdzisław Dzierżykraj-Morawski prowadził prowizorycznie agiendy ministerstwa od 1. stycznia 1914. do 30. stycznia 1915.

Z stron ojczystych.

Z Prus Zachodnich, Warmii i Mazowsza.

Tczew. W domu przy ulicy Pocztowej nr. 1 znaleziono w sypialni dwóch żołnierzy i stróża domowego zezadżonych. Napaliwszy na noc w piecu węglami, nie zamknęli pieca szczelnie, tak że trujące gazy wydobywały się na pokój. Stróż domowy przyszedł powoli do siebie, obu żołnierzy odwieziono bez przytomnych do lazaretu. Tam jeden z nich, pospolitak Klebe z powiatu łeckiego, wkrótce wyzionął ducha.

Z Księstwa Poznańskiego.

Poznań. „Kur. Pozn.“ pisze: Przygnębienie, jakie wywołało wśród ludności zamieszka wojenna, zda się i w życiu gospodarczym zniknąć powoli, czego dowodem coraz obfitsze wkładki, wpływające zarówno do naszych jak i innych banków. W tutejszej miejskiej kasie oszczędności np., której stan kasy od czasu wybuchu wojny prawie stale się cofał, wpłacono w miesiącu styczniu milion 178 992 marek, a wycofano tylko 361 746 mrk. Stan kasy więc w tym jednym tylko miesiącu podniósł się o 817 246 marek.

Gostyń. Lantraf przestrzega gospodarzy naszego powiatu, że, jeżeli urzędowi prowiantowemu w Lesznie nie sprzedadzą dobrowolnie mniejszych chociażby ilości siana ze zbędnych swych zapasów, musiano by przystąpić do rekwirowania go.

Łobżenica. Robotnica Marach spała w stodole z sasiada na klepisko i tak się poraniła, że niebawem zmarła.

Czarnków. Świętokradztwo. Z tutejszego kościoła katolickiego skradziono po 15 listopada srebrną monstrancję stylu gotyckiego, pochodzącą z 17 wieku. Jest 60 cm. wysoka, po obu stronach ma figury św. Piotra i św. Pawła. W środku obraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem na ręku.

Poznań. „Patria“, towarzystwo akcyjne papierosów, uchwaliło 18 proc. dywidendy od 3-milionowego kapitału akcyjnego.

Ze Śląska, czyli Staropolski.

Zaborze. Zawsze razem. Bliźniacy Augustyn i Wawrzyn Wieczorkowie, którzy wspólnie prowadzili tutaj restaurację, razem zapisani zostali na pierwszej stawce do 156 pułku piechoty i służyli przy jednej kompanii. Przy wybuchu wojny razem zaciągnięci zostali do 10 pułku obrony krajowej we Wro-

cławiu, dostali się znów do jednej kompanii i razem poszli w pole. Ranieni zostali w jednym dniu i razem dostali się też do jednego lazaretu, skąd znów razem wyszli. Obecnie znów razem znajdują się przy jednej kompanii na wschodnim polu walki.

Z innych dzielnic.

Warszawa. O naradzie Komitetów Obywatelskich, która odbyła się w Warszawie, pisze „Kurjer Warszawski“:

W siedzibie Centralnego Komitetu Obywatelskiego w Warszawie odbyła się narada przedstawicieli Komitetów Obywatelskich — guberni lubelskiej, siedleckiej i łomżyńskiej oraz przedstawicieli grodzieńskich towarzystw rolniczych, poświęcona sprawie niesienia pomocy przez ludność tej części kraju ludności lewego brzegu Wisły. Stwierdzono konieczność pomocy w przetrzymaniu za stosownem wynagrodzeniem, inwentarzy, pochodzących z miejscowości, zajętych przez wojsko nieprzyjacielskie, w gromadzeniu dla tych miejscowości inwentarza i paszy, w dostarczaniu różnych przedmiotów gospodarstwa domowego, narzędzi rolniczych, wozów i uprząży, z których całkowicie niemal ogołocona jest ludność lewego brzegu Wisły.

Przedstawiciele wschodniej części kraju wyrazili gotowość pomocy i zwrócili uwagę na konieczność jak najszybszego zakupu za gotówkę brakującej paszy oraz nasion, których zapasy wskutek odrzucenia zapotrzebowania armii i tam są już obecnie bardzo niewielkie; magazynowałyby je syndykaty rolnicze i większe majątki.

Dłuższą dyskusję wywołała sprawa organizowania warsztatów, wyrabiających wozy, uprząż, sprzęty domowe, części budowlane, jak drzwi, okna, okucia w całym kraju i na Litwie, przez rzemieślników, pozbawionych pracy, z lewego brzegu Wisły. Przedmiotów tych po ukończeniu wojny będzie nieograniczone niemal zapotrzebowanie i produkowanie ich obecnie na zapas w miejscowościach bezpiecznych da możność zatrudnienia tysięcy pozbawionych pracy. — Obawa, że rzemieślnicy, którzy wyjadą, nie wrócą po wojnie do pierwotnego miejsca zamieszkania, okazała się płonna, gdyż wszystko wskazuje, że po zawarciu pokoju życie gospodarcze Królestwa tak się ożywi i powstanie na długo takie zapotrzebowanie rąk do pracy, że warunki jej na Litwie i w Rosyi nie będą mogły zgola konkurować z warunkami w Królestwie.

W chwili obecnej wielkim odbiorcą jest intendatura armii. Już jest rozpoczęta akcyja organizowania warsztatów, dających zatrudnienie rzemieślnikom, przybyłym do Warszawy. Funkcjonujące już warsztaty szewskie będą rozszerzone. Ma być również zorganizowany wyrób bielizny dla armii.

W tych sprawach o środki pieniężne na zakup materiałów surowych i o wszelką pomoc przy organizowaniu „izb pracy“ na wschodzie kraju należy zwracać się do

sekcji pracowni redakcyjnej Centralnego Komitetu Obywatelskiego.

Polityka.

W sprawie prezesury wiedeńskiego Koła Polskiego, którą złożył dr. Leo, nie zapadła dotąd jeszcze decyzja. Przy pominamy, że wiceprezesami są: dr. Germań (demokrata bezprzym.), hr. Skarbek (narodowy demokrat), Abrahamowicz (konserwatysta) i radca dworu Kędziora (udowiec). Co do dr. Bilińskiego, utrzymuje się we Wiedniu przypuszczenie, że ustąpienie dr. Lea ma być chłej czy później utorować drogę do prezesury Koła dr. Bilińskiemu. Narazie zachodzi przeszkoda o tyle, że dr. Biliński jest wprawdzie członkiem Izby państw i posłem na Sejm krajowy, nie posiada natomiast mandatu do Rady państwa. W kołach wiedeńskich przypuszczają, że przeszkodę tę można by stosunkowo łatwo usunąć przez powierzenie dr. Bilińskiemu jednego z mandatów do Rady państwa. Niewątpliwie niezadługo wyświetli się sytuacja co do prezesury Koła.

Korespondent wiedeński gazety czechskiej Wenkow potwierdza, że w polskich kołach politycznych panuje niezadowolenie z powodu ominięcia Koła Polskiego przy obsadzeniu ministerstwa dla Galicyi. Spodziewano się, że ministrem dla Galicyi zamianowany zostanie prezes Koła Polskiego, dr. Leo, który już od półtora roku był kandydatem na to stanowisko, a obecnie ustąpić musiał niepolitykowi, urzędnikowi dr. Morawskiemu. Tem się też tłumaczy okoliczność złożenia prezesury w Kole Polskiem przez dr. Lea.

Berlin. Gazety berlińskie donoszą, iż parlament francuski przyjął projekt ustawy zaprowadzającej odznaczenie „Croix de guerre“ (krzyża wojennego), który ma być nadany wszystkim oficerom, podoficerom i żołnierzom, którzy odznaczyli się w wojnie.

Genewa. „Voss. Ztg.“ pisze z Genewy: Telegram kablówy gubernatora Afryki środkowej donosi, iż wojska francuskie w dniu 29 stycznia po ciężkich walkach, toczących się od 27 do 28 stycznia, obsadziły posterunek Bertua w środkowej części Kamerunu.

Paryż. „Nouveliste“ donosi z Paryża: Minister rolnictwa oświadczył w komisji parlamentarnej dla rolnictwa, że rząd poczynił kroki przeciwko dalszemu podwyższeniu cen zboża i przygotowaniu żniw. Wyżywienie ludności kraju jest zapewnione, a ceny zboża znowu będą normalne.

Wiedeń. „Voss. Ztg.“ donosi z Wiednia, że Austria wyda niebawem zakaz wywozu cukru, pozwoli jednak na wywóz pewnego kontyngentu do państw neutralnych.

Wojna.

Na wschodzie.

Rosyanie zaczęli nas nad granicą wschodnio-pruską na linii Humia-Bzura. Wszystkie natarcia odparliśmy. Wzięliśmy 1000 jeńców i zdobyliśmy część karabinów maszynowych.

Głównie po angielskiej ale także po francuskiej stronie uporczywie powtarzana jest wiadomość, że Niemcy niejako celem uczerzenia urodzin cesarza Wilhelma rządzą natarcia w wielkim stylu, które się skończyły wielkimi klęskami.

Ze to jest podstępny wymysł dowodzą nasze sprawozdania urzędowe o zajęciach dni ostatnich. Taki sposób walki nie może oczywiście dotknąć naszego najwyższego wodza. Niemieckie dowództwo wojsk nie chce zaniedbać okazji napiętnowania przed całym światem tak nędznego postępowania.

Najwyższe dowództwo wojsk.

TBW. Berlin, 6. lutego. Cesarz Wilhelm udał się przez Częstochowę na wschodnie pole walki.

TBW. Wielka kwatera główna, 7. lutego.

Na południowym wschodzie od Yperu zdobyliśmy rów francuski i dwa angielskie karabiny maszynowe.

NIEMIECKIE DONIESIENIE URZĘDOWE.

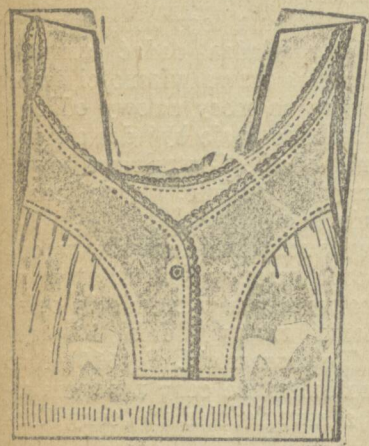
TBW. Wielka kwatera główna, 5-go lutego.

Na zachodzie.

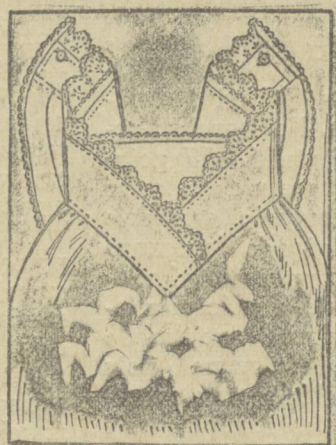
Ponowne natarcia Francuzów na zdobyte przez nas stanowiska na północy od Massiges odnosiły skutku. Nie udało się także atakować Francuzów w Arzonach.

Ph. Aronheim, Castrop
Ul. Wittenerstr. 16, Naprzeciw kościoła ewang.

Biały tydzień



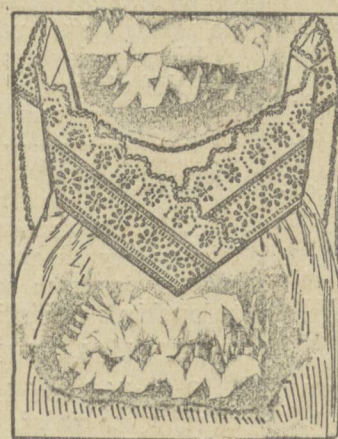
Koszula damska
zapięcie z przodu z
szerokim festonem . 1.00



Koszula damska
zapięcie na ram. fason
szal. z szer. festonem 1.00



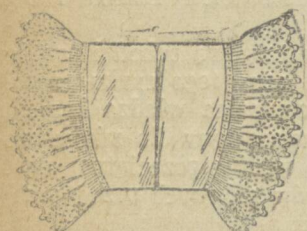
Koszula damska
zap. z przodu, rzeteln.
jak. z piękn. wyszyc. 1.45



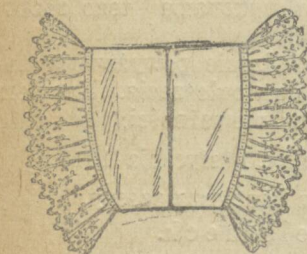
Koszula damska
zap. na ram. śpicz. wyc.
m. szer. fest. i wszyc. 1.95



Koszula damska
zap. z przodu, la mate-
rya na koszule, w oko-
ło szeroki feston . 1.95



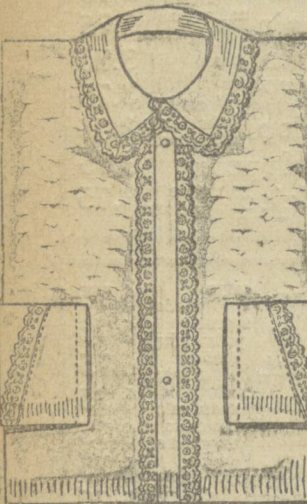
Pantalony z kolanem
z dobrej materyi i nako-
szule z szer. festonem 1.00



Pantalony z kolanem
la materya na koszule
z wysz. „madopolam” 1.95



Kaftanik nocny
croise, z szerokim
wyszyciem. . . . 1.45



Kaftanik nocny
rzetelna jakość, z fe-
stonem albo z szero-
kiem wyszyciem . 1.45

Materye na pościel.

Szyfon na prześcieradła ca. 130 cm. szeroki, dobra westfalska jakość . . . metr	62 f.
Szyfon na prześcieradła ca. 130 cm. szeroki, wyborna westfalska jakość . . . metr	70 f.
Szyfon na prześcieradła ca. 130 cm. szeroki, rzetelny towar półn.-niemiecki . metr	85 f.
Szyfon na prześcieradła ca. 130 cm. szeroki, ciężki towar półn.-niemiecki . . metr	95 f.

Damasty na pościel

około 130 cm. szeroki, rzetelny świecący się jak jedwab towar, we wielu nowych wzorach	metr	metr	metr	metr
	68 f.	85 f.	1.25	1.65

Materye na pościel.

Szyfon na prześcieradła ca. 160 cm. szeroki, dobra jakość westfalska . . . metr	72 f.
Szyfon na prześcieradła ca. 160 cm. szeroki, wyborna jakość westfalska . . . metr	80 f.
Szyfon na prześcieradła ca. 160 cm. szeroki, rzetelny towar półn.-niem. . metr	95 f.
Szyfon na prześcieradła ca. 160 cm. szeroki, nadzwyczaj ciężki towar półn.-niem. .	1.10

Damasty na pościel

około 160 cm. szeroki, piękne jak jedwab świecące jakości, wyszuka- nych ulubionych wzorach	metr	metr	metr	metr
	1.10	1.45	1.95	

Pięć partyj grubowlókni- materyj na koszule

około 80 do 82 cm. szer. nasze znane. co do dobroci zawsze równe jakości

partya I metr	partya II metr	partya III metr	partya IV metr	partya V metr
29 f.	38 f.	47 f.	55 f.	58 f.

Pięć partyj wybornej materyi na bieliznę

około 80 do 82 cm. szer. miękkiego towaru, szczególnie nu wyprawy

partya I metr	partya II metr	partya III metr	partya IV metr	partya V metr
38 f.	49 f.	58 f.	65 f.	68 f.

Materye na ręczniki

58-60 cm. szer. dobre trwałe jakości, tkaniny jęcz-
mionkowe i drylichowe, białe w paski i kratki

metr	metr	metr	metr
32 f.	35 f.	48 f.	52 f.

Bielona flanela kiprowa

rzetelne jakości, jak śnieg białe
wybielone, bardzo piękny towar

metr	metr	metr	metr
32 f.	40 f.	48 f.	55 f.

Nesle na pościel.

Nesel na prześcieradła ca. 154 cm. szeroki, rzetelna westfalska jakość . . . metr	54 f.
Nesel na prześcieradła ca. 160 cm. szeroki, dobra westfalska jakość . . . metr	65 f.
Nesel na prześcieradła ca. 160 cm. szer. nadzwyczaj ciężki towar półn.-niem. metr	78 f.
Nesel na prześcieradła ca. 160 cm. szer. nadzwyczaj ciężki towar półn.-niem. mtr.	90 f.

Półplótno.

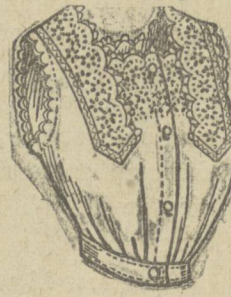
Półplótno na prześcieradła ca. 150 cm. szer. rzetelny towar westfalski . . . metr	90 f.
Półplótno na prześcieradła ca. 160 cm. szer. bardzo godny polecenia towar . . . metr	1.05
Półplótno na prześcieradła ca. 160 cm. szerokie, bardzo dobra jakość . . . metr	1.25
Półplótno na prześcieradła ca. 160 cm. szerokie, wyborny fabrykat metr	1.55



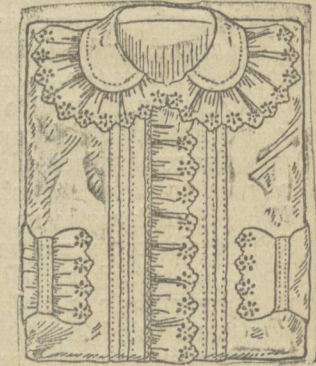
Podstanieczek
z bogatym wyszyciem 75 f.
i taśmami



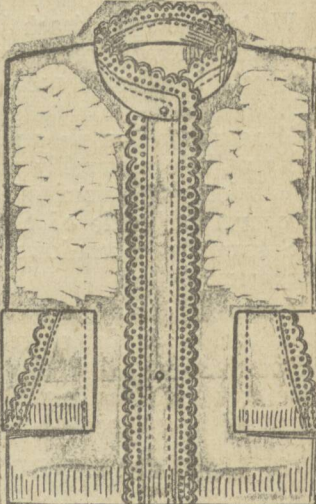
Podstanieczek
dobrze leżąca forma 95 f.
z feston. i wyszyciem



Podstanieczek
dobra jak. materyi, bo-
gato ubrana wyszyc. 1.25



Kaftanik nocny
croise, z szer. wyszy-
ciem i z zagietkami . 2.45



Kaftanik nocny
z dobrego bobru i
kółnierzem wykład-
nym albo brzegiem . 1.00

ALTHOFF

RECKLINGHAUSEN!